

Jadwiga Czachowska

Debiut Gabrieli Zapolskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/3, 181-193

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JADWIGA CZACHOWSKA

DEBIUT GABRIELI ZAPOLSKIEJ

Data i miejsce debiutu literackiego Zapolskiej nie nastręczały do tej pory żadnych wątpliwości. Przyjmowano ogólnie za pewnik, że pierwszy drukowany utwór Gabrieli Zapolskiej, nowela *Jeden dzień z życia róży*, ukazał się w 1883 r. w *Kurierze Krakowskim*. Informacja ta podana została także w opracowanej przez Jana Józefa Lipskiego *Kronice życia i twórczości Gabrieli Zapolskiej*, zamieszczanej kilkakrotnie przy tekstach dramatów: *Moralność Pani Dulskiej*, *Panna Maliczevska*, *Ich czworo*, wydanych po r. 1953 przez Państwowy Instytut Wydawniczy.

Prawdziwość danych dotyczących debiutu Zapolskiej niepokoić musi jednak z wielu względów. Dlaczegoż bowiem miałyby nim być nowela *Jeden dzień z życia róży*, skoro już w styczniu 1882 opublikowała Zapolska w tygodniku *Romans i Powieść* obrazek *Wigilia Nowego Roku*¹. Po wtóre, jest mało prawdopodobne, aby Zapolska, po występach w Petersburgu przebywająca we Lwowie od 13 kwietnia 1883, a od sierpnia tegoż roku ogłaszająca nowele i obrazki w *Dzienniku Polskim*, umieściła w tym samym czasie swą pierwszą nowelę w gazecie krakowskiej. Wreszcie — nie można w ogóle odnaleźć, nawet w mało zniszczonych zbiorach krakowskich, pisma „Kurier Krakowski“, które by wychodziło w 1883 roku. Skąd więc bierze się ta szczególna wiadomość dotycząca sprawy tak ważnej dla zbadania drogi twórczej pisarza, jak debiut literacki?

Źródłem jej jest notatka autobiograficzna napisana przez Zapolską w r. 1908 w czasie pracy nad *Skizem*:

¹ *Wigilia Nowego Roku*. Obrazek z życia oryginalnie napisany. *Romans i Powieść*, II, 1882, nry 53, 54, 55. Opowiadanie to było następnie z drobnymi zmianami przedrukowane, pt. *Bukiet kamelii*, w tomie *Akwarele*. Warszawa 1885.

Zacząłam pisać bardzo młodo. Pierwsza moja nowelka pt. *Jeden dzień z życia róży* pojawiła się w Kurierze Krakowskim w roku 1883. — Kurier Krakowski wychodził pod redakcją p. Teleżyńskiego, który był przyjacielem mego ojca. Sądzone więc w mej rodzinie, że był to jedynie akt kurtuazji, to umieszczenie owej nowelki, bo nikt w me zdolności literackie nie wierzył².

Wypowiedzi autobiograficzne są niewątpliwie bardzo cennym i o wyjątkowej wadze materiałem do poznania pisarza. Z natury swojej częściowo subiektywne, przynoszą obraz życia i twórczości widziany oczyma samego twórcy, wydobywają te wydarzenia i zjawiska, które mają dla niego wartość. Niekiedy stają się źródłem informacji, podając fakty, o których skądinąd nie mamy wiadomości. W tym ostatnim jednak zakresie nie można wszystkiego przyjmować za pewnik. Pamięć jest rzeczą zawodną i nawet bez złej woli nastąpić może przekręcenie tytułów, dat, nazwisk. Wyjątkowo zaś mogą zostać wprowadzone nawet świadomie pewne przesunięcia, najczęściej chronologiczne, choćby z tak bardzo ludzkiej przyczyny jak chęć „odmłodzenia się“ o kilka lat.

Nie zastanawiając się szczegółowo nad powodem podania przez Zapolską roku 1883 jako daty swego debiutu, stwierdzić można, że informacja ta nie jest prawdziwa. Zapolska debiutowała bowiem o dwa lata wcześniej, w 1881 r., i nie w Kurierze, lecz w Gazecie Krakowskiej.

Okres 1880—1881 należy do najcięższych w życiu pisarki, a gorzyc przeżytej wówczas tragedii osobistej przetrwała wiele lat. Po ujawnieniu się romansu z Marianem Gawalewiczem, spodziewając się dziecka pani Gabriela, wówczas Śnieżkowa, zerwała ostatecznie z mężem, z którym zresztą nie łączyło jej nigdy głębsze uczucie. Potępiona przez rodzinę i opuszczona przez bliskich, wyjechała do Wiednia. Wspominając po latach te najcięższe chwile, w liście do Adama Wiślickiego, którego darzyła przyjaźnią i dużym zaufaniem, pisała:

Ja... miałam cztery miesiące w mym życiu, gdy w Wiedniu, w klinice po urodzeniu córki leżałam samotna, opuszczona, odrzucona od Rodziny, świata, ludzi, zapomniana przez Ojca mego dziecka... i... po tylu miesiącach cierpienia — na śmierć skazana! Winą moją było głównie to — że na wzór innych kobiet nie chciałam dać... dwóch Ojców jednemu dziecku, i w noc ciemną poszłam w świat pozostawiając memu platonicz-

² G. Zapolska, *Jeden dzień z życia róży*. (Z cyklu „Akwarele“). Z autobiografią autorki. Lwów 1923, s. II.

nemu mężowi — moje pieniądze i wszystko, co mnie z nim wiązało. I gdy osamotniona na wiedeńskim Zahlstreu konałam w najniemożliwszych komplikacjach chorób, miałam tak straszne godziny nocne, że nie wiem, jakim cudem ten nędzny szkielet, którym byłam, nie zdechł z bólu i bezbrzeżnej rozpacz³.

Powrót do Warszawy ze względu na skandal towarzyski nie był możliwy. W jesieni 1881 Gabriela Śnieżko przebywa już w Krakowie. Konieczne stało się teraz podjęcie pracy, która by zapewniła możliwość utrzymania. Przed panią Gabrielą otwierały się dwie możliwości: praca aktorska, której pewne początki dały jej występy w teatrze amatorskim działającym przy Towarzystwie Dobroczynności w Warszawie (listopad 1879 — kwiecień 1880)⁴, lub praca literacka, pociągająca ją jeszcze w czasach pensjonarskich. Mając lat 18 napisała dwie nowelki. Jedna z nich, *Wyrobnicy pióra*, to opowiadanie o dziejach kulawego syna grabarza, Franka, który przy pomocy na wpół oszalałego żebraka, byłego aktora, uczy się i rozwija talent poetycki, mrąc z głodu, byle tylko pozostać wiernym obietnicy danej swemu opiekunowi i nie zamienić talentu na rzemiosło. Pochwały krytyki przychodzą zbyt późno — Franek umiera na suchoty.

Bohaterką drugiej noweli, pt. *Czarne rękawiczki*, jest piękna, lecz płytką kobieta, oddana zabawom i strojom. Miłość i gorąca namiętność, które budzi w sercach wielbicieli, stają się potężną siłą niszczącą ich życie. W obu tych niewątpliwie słabych artystycznie utworach, pełnych patetycznych wykrzykników i banalnych aforyzmów, istnieją jednak fragmenty napisane z prostotą i realizmem. Należą do nich: życie rodziny grabarza, los aktora i jego żony, postać służącej Kaśki. Zapolska odnosiła się bardzo krytycznie do tych swoich pierwocin literackich. Kiedy w r. 1890 Biblioteka Romansów i Powieści wydała oba utwory w tomie nowel *Z dziejów boleści* pod pseudonimem „Maria“, Zapolska pisała do Wiślickiego:

Nie wiem, czy miałam lat 18, gdy napisałam w pensjonarskim kajecie dwie nowe pt. *Wyrobnicy pióra* i *Czarne rękawiczki*. Jest to zbiór idiotyzmów. Co chcesz! mając te lata, pod skrzydłem Mamy — w głowie pstro, w sercu sucho, w duszy głupio. Słowem, artyzm w tych arcydzie-

³ List do Adama Wiślickiego [z r. 1890]. Bibl. Publiczna m. st. Warszawy. rkps 81.

⁴ Por. Z. Raszewski, *Działalność teatralna Gabrieli Zapolskiej*. *Pamiętnik Literacki*, XLII, 1951, z. 2.

łach tak kusy jak moja sukienka, która mi nawet nóg nie zakrywała wtedy. Musiałam przejść przez ogień łez, bólu, rozpacz i głodu, aby zdobyć to, co ludziom się dziś w moich drobiazgach śmieje i płacze⁵.

Drugą próbą literacką były już nie opowiadania, ale obrazek dramatyczny *Poziomki* napisany około r. 1879 pod wpływem zachęty — jak się można domyślać — Mariana Gawalewicza. Warto zapoznać się z relacją samej Zapolskiej na temat powstania tego utworu, któremu przypisuje ona obudzenie zamięłowań pisarskich.

Podając wrażenia z rozmowy z Zapolską na wiosnę 1885 Najada przytacza następującą jej wypowiedź:

— Z tą moją literaturą — mówiła — to się dziwnie złożyło. Człowiek, któremu wierzyłam wiele w mym życiu, powiedział mi raz, że mam talent do pióra. Do tego czasu pisywałam tylko listy.

— Co pani robisz wieczorami?... spytał mnie kiedyś znienacka.

— Nudzę się — odrzekłam.

— A książka?

— Przeczytałam już ich tyle!

— A pióro?...

To pytanie zastanowiło mnie.

— Spróbuj pani napisać cośkolwiek, tak, dla własnej rozrywki, dla zabicia nudów....

Tego wieczora nie ruszyłam się z domu i gryzmołłam do północy, na drugi dzień posłałam mu żółty kajecik zapisany do połowy, na którym pierwszy w życiu położyłam tytuł: *Poziomki*; była to nowelka dialogowana w formie dramatycznej. Chciano ją nawet kiedyś grać na scenie, ale dano pokój; może i lepiej. Pierwsze koty za płoty. Po napisaniu *Poziomek* zaczęło mnie już coś samo ciągnąć do pióra; nie sądziłam, że powalawszy sobie raz palce atramentem, tak trudno będzie je umyć potem⁶.

I tym razem praca literacka Gabrieli Śnieżko wyprzedziła zaangażowanie w teatrze, w którym — zresztą już pod pseudonimem Gabrieli Zapolskiej — występować zaczęła niewiele później, bo w styczniu 1882.

W grudniu 1881 wydrukowana została w *Gazecie Krakowskiej* (nr: 75, 78, 80, 81) nowelka *Jeden dzień z życia róży*, podpisana: „Gabriela Śnieżko“. Jest to prawdziwa data debiutu literackiego pisarki.

Pierwszy wydrukowany utwór literacki Zapolskiej nie zwrócił uwagi krytyków i nie uzyskał oceny bezpośrednio po opublikowaniu. W roku 1885 Zapolska włączyła nowelę z drobnymi zmianami do

⁵ Zob. przypis 3.

⁶ Najada, *Gabriela Śnieżko-Zapolska*. *Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne*, II, 1885, nr 115.

tomu pt. *Akwarele*, zbierającego nowele, szkice i obrazki drukowane w pismach w latach 1881—1884. Tym razem, pomimo iż w większości recenzji zajmowano się głównie śmiałą i jaskrawą na tle ówczesnych stosunków *Małazką*, wokół której zaczęły toczyć się sensacyjne boje literackie, dwu wybitnych i znanych pisarzy i krytyków wyróżniło pochlebnie *Jeden dzień z życia róży*. Byli to Józef Ignacy Kraszewski i Piotr Chmielowski. W *Listach*, nadsyłanych z Magdeburga a drukowanych w *Kłosach*, sędziwy pisarz, spowinowacony zresztą i pozostający w bliskich stosunkach z rodziną Korwin-Piotrowskich, nie szczędził młodej autorce pochwał:

Akwarele te, słusznie tak nazwane, są to drobne obrazki rodzajowe, nadzwyczaj wdzięcznie odmalowane, z odznaczającą się subtelnością pędzla, z delikatnością prawdziwie kobiecą, nie wyłączającą jednakże pewnej energii w ekspresji tam, gdzie ona jest potrzebną. Odsłaniają one talent odznaczający się i nie początkujący, lecz talent, który wytworzył już sobie charakter wyłączny, własny, pewną oryginalność. Wszystkie te drobne powiastki, marzenia, szkice są urocze, lecz *Jeden dzień z życia róży* to stanowczo małe arcydzieło pod względem umiejętności wzięcia się do rzeczy i wytwornego jej wykończenia. Nie potrzebujemy tu dodawać, że p. Zapolska (niestety, jest to choroba czasu) równie jest smutną i zrozpaczoną, jak inne jej siostry po piórze. Pesymizm, mniej lub więcej wyraźny, jest na porządku dziennym⁷.

O wiele mniej entuzjastyczne są uwagi Chmielowskiego o tomie Zapolskiej. Krytyczny w stosunku do większości nowel, które oceniał jako „rozmyślenia nowelistyczne, wyglądające jak ćwiczenia na zadany z góry temat“, i on jednak obok *Małazki* wysuwał *Jeden dzień z życia róży* jako jedyną „powiastkę właściwą“ w zbioru. Podając ogólnikowo treść noweli, stwierdzał:

Chociaż pomysł ten nie odznaczał się świeżością, jako pierwsza próbka talentu zasługiwał i zasługuje na pochlebne uznanie⁸.

Prawie równocześnie z ukazaniem się w Warszawie na półkach księgarskich tomu *Akwarele* — na łamach lwowskiego *Dziennika Polskiego* pojawiła się z końcem maja 1885 nowela *Jeden dzień z życia róży*⁹. Nie jest to jednak kolejny przedruk utworu, ale jego nowa redakcja. Zapolska znacznie rozbudowała nowelę, wprowa-

⁷ J. I. Kraszewski, *Listy*. *Kłosa*, 1885, t. 41, nr 1050, s. 99.

⁸ P. Chmielowski, *Debiuty nowelistów*. III. *Ateneum*, XI, 1886, t. 1, z. 1, s. 135.

⁹ *Dziennik Polski*, 1885, nry 115 (z 21 V), 116, 117, 120, 122.

dziła nowe obrazy, istotne zmiany w sposobie rysowania postaci, toku narracji, odmienne imiona bohaterów. Redakcja ta została opracowana, jak można sądzić na podstawie porównania dat wydania obu wersji, w r. 1885, już po oddaniu do druku tomu *Akwarele*, i stanowić musiała — według autorki — wersję poprawioną.

Zestawienie tekstów obu redakcji, z których ogólnie znaną dziś z późniejszych przedruków jest redakcja pierwsza, dostarcza interesującego materiału dla badań nad najwcześniejszym okresem twórczości Zapolskiej. Charakter i rodzaj zmian ukazuje już wyraźnie początkowy fragment noweli, obraz porannej przechadzki narzeczonych po ogrodzie.

REDAKCJA I

Gazeta Krakowska, 1881, nr 75

— Jak my się kochamy! — mówiło jasnowłose dziewczę do narzeczonego — idąc z nim wczesnym rankiem lipcowym cieniłą aleją uroczej zamiejskiej willi.

— Jak oni się kochają! — powtarzały szumiące listki drzew i purpurowe róże.

— Jak oni się kochają! — mówiły złote słońca promienie — przelizgując się wśród gęstej drzew zieleni i ozłacając miękkie, jasne sploty dziewczyny.

Byłóż to jednak rzeczywiste kochanie, to kochanie głębokie, serdeczne, które ludzkie serca silnym łańcuchem spaja, życie opromienia, a nawet cierpienia słodszy czyni?

Byłóż to prawda — co mówiły purpurowe róże i złotego słońca promienie?...

Czy dwoje tych młodych i pięknych kochało się rzeczywiście uczuciem serdecznym, które za miesięcy parę zaprzysiąć mieli na całe życie? Czy które z nich nie wymówi krzywoprzysiężnego słowa?... O tym oni jedni tylko wiedzieli.

Tymczasem wszystko dokoła szeptało o ich miłości, i kwiaty osrebrzone kroplami rosy, i wesoły świegot ptasząt, a nawet sam drżący i uczucia pełen głosik narzeczonej: — jak my się kochamy!

Rozkochana dziewczyna mierzyła głębokością uczucia przepelniającego jej czystą duszyczkę miłość człowieka, któremu oddawała wraz z swą ręką i znacznym majątkiem serce — serce czyste, nieskalane — prawdziwą perłę człowieka.

Cóż jednak w zamian dostawała ta modrooka dziewczynka, patrząca w tej chwili pełnym miłości wzrokiem w twarz ukochanego? Ach!... dość spojrzeć na zimną i wystygłą twarz młodego człowieka — dość rzucić okiem na to znużone, przedwcześnie zużyte oblicze, aby wiedzieć, na ile zawodów i trosk serdecznych naraża się niebaczne dziewczę.... Ono kiedyś gorzkimi łzami opłacze zaślepienie swoje!

Dziewczyna mówiła: jak my się kochamy. O! raczej powinna była powiedzieć: jak ja cię kocham! — bo o wzajemności tu mowy być nie mogło.

REDAKCJA II

Dziennik Polski, 1885, nr 115

*Schwarze Röcke, seidene Strümpfe,
Weisse höfliche Manschetten,
Sanfte Reden, Embrassiren
Ach!... wenn sie nur Herzen hätten.*

(Heine — Harzreise.)

„Jak oni się kochają!“ — szepce drobna zielona trawka, chyląc swe cienkie, delikatne zdziebełka pod wpływem lekkiego podmuchu wiosennego wiatru.

„Jak oni się kochają!“ — powtarza niedyskretny bez, strząsając ze swych liliowych bukietów perły lśniącej rosy.

— „Jak oni się kochają“ — opowiada biała róża, rozchylając z wolna swe jedwabne liście i budząc się cała w słonecznej kąpeli.

I wszystko, wszystko dokoła w tym małym ogródku wonnym i barwnym jak bukiet od Riedla powtarza hymn uwielbienia dla tej nadzwyczajnej, wyjątkowej miłości, która w postaci dwojga młodych i pięknych ludzi zeszła wśród promieni wiosennego ranka i budzi kwiaty z uśpienia, motyle wśród kwiatów i ptaszki na bzu gałązkach.

I wszystko się dziwi, spogląda, szemrze jak strumyk spływający z góry. I wspaniałe centofolie, i wonny jaśmin, posępne bratki i drobne stokrotki, wszystko jeszcze wilgotne od srebrzystej rosy podnosi głowy — patrzy na młodą parę, idącą wolno po żółtym piasku alei. Najmniej zdaje się zdziwione złote słońko, które z miłosną pieśczętą okala głowę dziewczyny i wąską lśniącą linią rozjaśnia drobne włoski wijące się na jej skroniach. Dziewczynka ta świeża, młoda, czysta jak błękit nieba nad nią rozpostarty, zda się jeszcze jednym z kwiatków wśród rozlicznej kwiecistej rzeszy, barwiącej klomby zamiejskiej willi. Tylko wyższa, smuklejsza od swych sióstr pachnących, ale barwami do nich podobna. Od lilij ma białość — od stokroci rumieńce, purpurę ust wyprosiła od wspaniałej kwiatów królowej, a barwę oka wydarła błękitnej niezabudce. — Złote warkocze pożyczyła od słońca i rozpostarła te długie, równe kosa z całym przeświadczeniem o ich królewskim bogactwie. Teraz idzie wolno obok swego narzeczonego, miła jak wieczór wiosenny, rzewna jak modlitwa sieroty, strojna w młodość i miłość, dwa klejnoty, jakich nie ma nawet w najbogatszych skarbcach. Właściwe dla nich miejsce czoło młodej i czystej dziewczyny.

Dlatego to kwiatki patrzą na Stefcię z miłością wielką. Tak piękna, tak promienna, tak kochająca idzie wsparta na ramieniu ukochanego, a kraj błękitnej sukienki dotyka lekko zielonego aksamitu trawy. Drobne jej stopy obute w zgrabne, wysokie, złotawe buciki migocą jak dwie muszki na żółtym tle piasku. Smukła jej postać rzuca podłużny cień, lekko pochylony ku lewej stronie, tulący się do drugiego cienia z dziecinny zaufaniem. Dziewczęce linie gorsu gubią się pod fałdami błękitnej

bluzki, ściśniętej w pasie niebieską wstążką. Pod draperią sukienki znać kształty wahające się między smukłością pensjonarki a bogactwem rozwiniętej kobiety. Całość jej przecież robi więcej wrażenie dziecka, które po latach kilku zabłądnie dopiero doskonałością form i majestatem królewskim. Tak jak jest — Stefcia ma zupełne podobieństwo do stokrótki, polnej różyczki lub niedojrzałej jagódki. Jedynaczka, pieśczone dziecko zamożnych rodziców, zaręczona zbyt wcześnie, zakochana zanadto późno, roztacza dokoła siebie atmosferę samowoli złagodzonej dziwnym, uroczym, niemal pieścizotliwym wdziękiem. W sercu ma nieprzebrane skarby poezji, w duszy postanowienie pozostania uczciwą, w ciele tysiączne obietnice łagodnych, aksamitnych rozkoszy — i wszystkie te skarby, postanowienia miłosne, obietnice złożyła u stóp podobieństwa, który za kilka miesięcy nazwie ją „swoją“ na wieki, a dziś idzie koło niej w swym nieposzlakowanym, wykwinnym stroju, poprawiając co chwila złoty, maluchny monogram, służący mu za szpilkę do krawatki. Ten monogram psuje humor narzeczonemu Stefci. W dodatku musi trzymać i prowadzić pod rękę swoją przyszłą żonę. Szpilka grozi lada chwila wypadnięciem na piasek, a przyjechać do miasta z krawatką bez szpilki...

— *On dirait du veau!*

— „Jak oni się kochają“ — szepce biały jaśmin, rozwijając swe śnieżne kwiaty i wysyłając miliony wonnych pyłków w powietrze. Drobnym małym ptaszek pokręcił główką i popatrzył dziwnie na parę narzeczonych. Ptaszek był stary bywalec — widział dużo komedij na Bożym świecie, a nawet raz w mieście przez otwarte okno wpadł do teatru, do sali, w której robiono próby z jakiegoś czułego dramatu salonowego. Ptaszek przypomniał sobie, że na źle oświetlonej scenie pełnej kurzu i brudu stała wysoka panna w niebieskiej perkalowej sukni, mająca blond wąsy pod nosem, i brzydkimi, porcelanowymi oczami patrzyła na czerwonego jegomościa w szarym, letnim garniturze.

Ptaszkowi panna nie przypominała w niczym Stefci, ale ten jegomość tak samo nienaturalnie wykręcał głowę, jak idący ścieżką jegomość. Rzecz pewna — aktor próbujący ową miłosną scenę był brzydki i trywialny wobec tego wytwornego panicza, ale wyraz znudzenia był jednakowy, zmarszczka znużenia przecinająca ich policzki rysowała się w tym samym kierunku, a oczy bezbarwne patrzyły jednakowo w przestrzeń, zagasłe, sennie, pełne przesytu i nie pragnące niczego.

— „Czy wrócisz?“ — pytała panna z wąsami, wystawiając naprzód ogromną nogę obutą w niezgrabny bucik.

— „Och! wróć!“ — odpowiadał aktor spoglądając z roztargnieniem na tę wielką nogę, rozlaną jak plama atramentu w jasnym świetle gazowym.

Gdy ptaszek wydostał się na wolność, dowiedział się od gnieźdzącej się pod dachem jaskółki, że to próba bardzo pięknego dramatu, pełnego „szwedzkiego humoru“, według wyrażenia samego dyrektora. — Jaskółka, wielka amatorka teatru, opowiedziała dalej swemu nowemu przyjacielowi, że ci ludzie próbują tak od rana do nocy, a czasem krzyczą okropnie, przebiegają się w łachmany, padają, tłuką się, a często wymyślają sobie. Ponieważ jaskółka była sentymentalna, roztkliwiały ją najwięcej te sceny, w których kochankowie przysięgali kochankom miłość dożywotnią.

— „To bardzo ładne“, mówiła, kręcąc główką, „on jej mówi — »kocham!« — a ona jemu mówi — »ja także!« a potem wzdychają — i on idzie między płótna, a ona drapie się po wschodach na papierową skałę i macha rękami, i krzyczy — »wróć się!« — a on »och! wróć... Ona obciera łyzy i potem złazi ze skały i pada wołając »odjechał«. To bardzo ładne!“

Ptaszek pokręcił główką i nie podzielił zachwyty jaskółki — prędzej zgodził się ze zdaniem starego wróbla, który przysłuchiwał się ich rozmowie i dopiero teraz uznał za stosowne wtrącić mądre słowo.

— „Cóż to ładnego?“ — mówił powoli mrużąc oczy i wstrząsając skrzydłami, „udają — więcej nic, przecież ten w szarym garniturze nie kocha tej z wásami, tylko tak świat oszukują. Ot! kiedym się tu sprowadził, to myślałem, że to szpital wariatów, i dziwiłem się, dlaczego nie oddadzą pod obserwację — teraz już się przyzwyczaiłem. Nic mnie nie obchodzi“. Ptaszek odleciał za miasto i obrał sobie mieszkanie w krzaku jaśminu. Zapomniał o scenie i próbie „szwedzkiego humoru“. Ale gdy w promieniach letniego poranku ujrzał nagle parę narzeczonych i posłyszał zachwycony szept jaśminu, mimowolnie porównał wykwintego panicza z próbującym miłosną scenę — aktorem. Znalazł wiele podobieństwa i dlatego nie wziął udziału w pieśni brzmiącej dokoła, a zaczynającej się od słów:

— „Jak oni się kochają!“

Panicz był pięknym, wysmukłym mężczyzną. Jego reitrok z ciemnozielonego sukna, wywatowany cokolwiek w ramionach, wcinął się w stan z zagięciem prawie kobiecych linii. Lśniące, lakierowane buciki ścisnęły nogę drobną, arystokratycznie piękną, a cienkie, długie, srebrne ostrogi zostawiały za każdym krokiem wąską smugę białawego światła, przecinającego ostro złote tło słoneczne. Stojące kołnierzyki osłaniały szyję i zdawały się podtrzymywać w swej drewnianej sztywności piękną głowę o cokolwiek podłużnym profilu. Włosy gładko przyczesane i rozdzielone w równą wąską linię pokrywał kapelusz.

Spod ciemnego ronda widać było nos prosty, więcej grecki jak rzymski, z nozdrzami cienkimi, lecz nieruchomymi jak stojąca woda. Usta niewielkie, świeże, przycinane co chwila górną szczęką białych i zdrowych zębów, zdradzały jakąś niecierpliwość i złość ukrytą. Usta te były okolone ciemnymi wásami, łączącymi się wąską linią z klasycznymi faworytami, których wygolone półksiężycy osłaniały niewielką część policzka. Podbródek podłużny z dość głębokim dołkiem miał jakieś dziwne, nerwowe drganie, które przebiegało bezustannie pod skórą, błękitnawą jeszcze po świeżo odbytym goleniu. Cała twarz mówiła mimo milczenia wiele — nieprzespane noce, przegrane w karty *bonnes fortunes*, kłopoty pieniężne, pojedynki, wszystko to przebiegało pod młodą skórą tej pięknej twarzy w bolesnym nerwowym drganiu, tak jak prąd trujący wpuszczony w młody organizm i pragnący się wydobyć na zewnątrz. Oczy młodego człowieka miały znów swoją odrębną cechę i wśród tysiąca spotkanych źrenic wpijały się w pamięć jak coś niezwykłego, coś zającego wśród chmurnej nocy w nerwowym rozdrażnieniu, w ciemności pełnej widziadeł.

Działalność literacka Zapolskiej w r. 1881 nie ograniczyła się jedynie do twórczości nowelistycznej. W liście do Kraszewskiego z 19 grudnia tegoż roku stwierdza, iż pracując w jednym z czasopism polskich ma polecone przygotowanie recenzji z powieści *Szalona*. Obszerny list poświęcony jest wrażeniu, jakiego doznała czytając powieść Kraszewskiego. Pisała:

Nie potrzebuję Cię zapewniać, Czcigodny Panie, że Wołynianką będąc kocham Cię prawdziwie dziecięcym przywiązaniem i szanuję w Tobie jednego z najznakomitszych mężów w kraju... Mimo miłości tej i czci, jaką mam dla Ciebie, nie mogę powściągnąć się od zapytania: dlaczego spod złotego Twego pióra wypłynął mętny potok godny tylko pióra francuskiego pisarza — dlaczego?... Dlaczego Pan kazałeś wołyńskiemu szlacheckiemu dziecku stać się istotą bez czci, wiary i sumienia; dlaczego wtoczyłeś na czoło Polki takie piętno hańby niemożliwe? —

Jesteś jedynym naszym pisarzem, którego obce narody w przekładach czytają; stanowisko więc masz Pan zaszczytne i bardziej odpowiedzialne, niż się to na pierwszy rzut oka zdawać może. Winienesz więc ważyć każde słowo, aby ziomeków swych wystawiać nie w diamentowych a niemożliwych barwach, ale nie dawać im szaty tak wstrętnie brudnej, aby czytelnik z pogardą zamykał książkę, a po skończeniu dzieła unosił wrażenie zgrozy i nieokreślonego wstrętu dla bohaterów powieści. —

Dziś, gdy nihilizm kwitnący w Rosji zagarnia pod sztandar swój tyśiące młodzieży, przynajmniej z chlubą powiedzieć możemy, że w armii tej Polacy stanowią niezmiernie rzadkie wyjątki, a zaprzątnięci pracą dla dobra kraju nie schodzą się wieczorami, aby z fajką w gębie radzić nad zburzeniem tego, co ludzkość zbudowała. — A tym bardziej kobiety nasze, zacne, kochające Boga i mimo wiedzy nie rzucające się w odmet mrzonek pseudopostępowych, a tym bardziej nie kalające swych serc w bezwstydnym, sprzedajnym miłościach dla francuskich rozpustników lub niedołęgów.

Co one zawiniły Panu, te biedne Wołynianki, że z łona ich wybrałeś właśnie takiego potwora, mogącego się zrodzić tylko tam dalej, na północy, pod tchnieniem wrogiego nam żywiołu.

Polską dziewczynę spod szlacheckiej strzechy oblec w szatę moskiewskiej nihilistki, to — krok śmiały i niezmiernie bolesne sprawiający wrażenie.

Ja — z całą głęboką niewiarą i przeświadczeniem o niemożliwości podobnego faktu zamknęłam książkę, bo wiem, że ta Zońka-studentka to utwór rozbujałej fantazji autora, to typ moskiewskiej nihilistki, ale nie polskiej dziewczyny, ale... niech dzieło to doczeka się tłumacza (a zwłaszcza na język moskiewski czekać nań długo nie będzie), jakież fatalne wrażenie sprawi na obcym, a dla nas źle usposobionym czytelniku!... O! daruj mi Pan, że tak piszę, ale ja mam niemal fanatyczne przywiązanie do kraju mojego i chciałabym, aby dzieci tej nieszczęśliwej ziemi, tego „Łazarza między narodami“ — jaśniały w oczach innych ludów jasnością promienną, bez plamy, bez skazy. A zwłaszcza pragnę,

aby kobiety nasze stały w wyobraźni wrogów w śniegowej szacie bożych aniołów.

Czyż to podobnym do prawdy, aby taka Zońka była zrodzona na naszej ziemi? — aby ją do snu kołysała smutna dumka wołyńska, a matka Polka jej rączką do modlitwy składała? Nawet gdyby srogim losu zrządzeniem dziewczyna ta od dzieciństwa znalazła się wśród odmetu nihilizmów moskiewskich, to jeszcze serce jej zarazie tej ulec by nie mogło, bo w żyłach jej płynęła krew polska; a krew polska bezwstydną i wyuzdaną w rozpuście nigdy, przenigdy nie była!¹⁰

Ta niezwykle charakterystyczna i interesująca wypowiedź młodziutkiej szlachcianki z krwi i kości, potomkini rodu Korwin-Piotrowskich, która pomimo zerwania z rodziną mocno jeszcze tkwiła w systemie poglądów swego środowiska, pozwala dopiero zrozumieć i ocenić, jak daleką przeszła drogę nie tylko w twórczości artystycznej, ale także w poglądach i zasadach znakomita pisarka demokratyczna. Równocześnie zaś list do Kraszewskiego umożliwia ustalenie autorstwa anonimowej recenzji czy raczej noty recenzyjnej o *Szalonej*, zamieszczonej w *Gazecie Krakowskiej* z 28 grudnia 1881. Zgodność oceny, styl, a nawet identyczność sformułowań nie pozwalają wątpić, iż jest ona pióra Gabrieli Snieżko.

Księgarnia T. Paprockiego jako noworoczną nowalię podaje nam świeży utwór J. Ig. Kraszewskiego pod tytułem: *Szalona*. Utalentowane pióro naszego Jubilata przenosi nas w grono studentów kijowskich, pseudopostępowców o rozgorączkowanych głowach i sceptycznie wykrzywionych ustach, wygłaszających bezustannie szumne a bezcelowe frazesy. Pomiedzy tą młodzieżą króluje postać młodej dziewczyny-studentki, postać wstrętna, ohydna, oburzające niemal sprawiająca wrażenie mimo szlachetnych porywów, jakimi autor pragnie wzbudzić dla niej sympatię i rehabilitować ją w oczach czytelników. Kobieta owa deptająca wszystko, co dotąd uważano za święte, zrzucająca Boga z ołtarza, a natomiast stawiająca na nim „naturę“, wątpić należy, aby mogła powstać z łona narodu polskiego. Być może, że na północy nie brak podobnych postaci; ale kazać szlachciance polskiej być ową szaloną Zońką, na to, mimo wielkiej czci dla szan. Autora, zgodzić się nie możemy... Styl w *Szalonej* piękny. Wspaniały jest końcowy obraz walki komunistów na ulicach Paryża, obraz, w którym zda się słyszeć jęki konających i czuć zapach krwi.

Przyjmując z wiarą twierdzenie Zapolskiej o pracy w jednym z czasopism, sądzić należy, że czasopismem tym była *Gazeta Krakowska*.

¹⁰ List do Józefa Ignacego Kraszewskiego, z 19 XII 1881. Bibl. Jagiel. rkps 6532/IV, t. 72, k. 312—313.

Gazeta Krakowska, wychodząca od 24 grudnia 1880 początkowo pt. Gwiazdka Krakowska, wydawana była (od nr 8) przez Einila Szwarca, pierwotnie jako tygodnik. Z końcem 1881 r. ukazywała się już trzy razy na tydzień. Bardzo mocny ton klerykalny pisma, które w pierwszych numerach podawało jako artykuł wstępny ewangelie przypadające na niedziele i święta, po pewnym czasie przycichł. Najwięcej miejsca zajmowały zagadnienia polityczne, przegląd spraw krajowych i miejskich, korespondencje z Warszawy, Lwowa i Wiednia. Utworów literackich na łamach pisma było niewiele. W roku 1881 oprócz noweli Zapolskiej umieszczono tylko nowelę Ludomiła Germana (pod pseudonimem „Dr. Junior“) *Na zjeździe* i powieść *Wspomnienie z lat dzieciennych* Eufemii Rogawskiej (pod pseudonimem „Krystyna“). Sprawy teatralne i literackie pojawiły się dopiero od 22 maja 1881. W numerze 14 utworzono dział krytyki teatralnej, zaznaczając, iż teatr bierze duży udział w ogólnym wykształceniu narodowym. W dziale tym pisywali German i autorzy ukryci pod pseudonimami „Sigma“ i „Alfa“. Równocześnie wprowadzono rubrykę *Wiadomości naukowe i literacko-artystyczne*, w których ukazywały się anonimowe notki recenzyjne z odczytów, czasopism i książek, przeważnie naukowych i historycznych. Niektóre obszerniejsze recenzje pisywali: Kazimierz Bartoszewicz i ów tajemniczy „Sigma“.

Przypuszczać można, że Gabriela Śnieżko rozpoczęła pracę w *Gazecie Krakowskiej* w listopadzie 1881. Od numeru 69 pojawiają się bowiem w piśmie częściej recenzje, a raczej noty recenzyjne z powieści. Przeważnie podają one w skrócie treść dzieła i zwięzłą ocenę. Do nieco obszerniejszych należą recenzje dramatu Bogusławy Mańkowskiej *Tadeusz Kościuszko, czyli cztery chwile z życia tego bohatera* i książki Michała Bałuckiego *Pańskie dziady*. W tej ostatniej recenzji zaakcentowane zostało wprowadzenie do powieści postaci hrabiny Aurelii, co dało autorowi „sposobność do skreślenia w barwnych rysach dobroczynności wielkich dam Krakowa“. Recenzent stwierdza:

Znajdujemy tu z fotograficzną ścisłością oddane obrazy tego modnego i wstrętne wykonywanego miłosierdzia. Ta dobroczynna błaga uwydatnia się szczególnie w przeciwstawieniu do czynów miłosierdzia małuczkich. Sceny z życia mieszczaństwa pełne są uroku, spokoju i ciepła. Bałucki je zna jak mało kto inny i podaje z nieporównanym wdziękiem¹¹.

¹¹ Nota recenzyjna w rubryce *Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne*. *Gazeta Krakowska*, 1881, nr 69, z 5 XI.

Oprócz not recenzyjnych, których autorstwo (z wyjątkiem recenzji o *Szalonej*) mimo dużego prawdopodobieństwa pozostaje hipotezą, natrafiamy jeszcze w *Gazecie Krakowskiej* na pozycję, którą z pewnością przypisać można Zapolskiej. Jest to obszerna nota-obrazek *Z ciemnej izdebki*, podpisana „G. S“.

Czy znasz ty, piękna czytelniczko, nędzę? ale nie tę, która wśród scenicznych dekoracji udanym, wyrobionym głosem aktorki woła: „jeść chcę!... zimno mi!“. Również nie pytam o nędzę reprezentowaną gromadami kalek, którzy co dnia napastują Cię na ulicach. Nie pytam wreszcie o nędzę roztrząsającą swe łachmany wśród złożonych ram arcydzieł malarskich, ani też o tę, co [się] na kartkach modnego romansu sentymentalnie rozlewa, łzę z twego oka wyciska... Ale o istotną, prawdziwą, o nędzę kryjącą się w smutnej, ponurej, ciemnej izdebce.

A ja znam właśnie taką niedolę ciężką — ja przed chwilą widziałam kobietę, której oczom łez zabrakło...! ¹²

Opisując nędzę biednej rodziny, siedmiorga ludzi gnieźdzących się w ciasnej i ciemnej komórcie bez okna, ciężką chorobę ojca, kalectwo grożące chłopcu pozostawionemu bez opieki lekarskiej, głód dzieci — autorka apeluje gorąco do czytelników, a przede wszystkim do kobiet, dziewcząt, nawet małych dziewczynek, by w sercach ich zadrgała nuta litości.

Na wezwanie napłynęło do redakcji gazety wiele datków pieniężnych i lekarstw — ofiarodawców wymieniono w następnych numerach pisma (nry: 78, 80, 82).

Sformułowania stylistyczne użyte w obrazku *Z ciemnej izdebki* i podjęta w nim inicjatywa przypominają wyraźnie tak częste w latach późniejszych felietony i artykuły Gabrieli Zapolskiej. Wrażliwa na nędzę i cierpienie ludzkie, a równocześnie odcinająca się od modnej filantropii, występowała często w swej działalności literackiej i dziennikarskiej w imieniu potrzebujących pomocy. Komitety rodzicielskie organizujące opiekę nad opuszczonymi dziećmi, zbiórki na sanatoria dla chorych studentów, na schroniska dla starych nauczycielek, doraźne akcje pomocy naprawdę nieszczerliwym — znajdowały u niej zawsze gorące poparcie.

Rok 1881, rok debiutu Zapolskiej, nie jest więc tylko datą rozpoczynającą jej twórczość literacką. Jest również momentem podjęcia tych kierunków, które rozwijała w swej dalszej działalności pisarskiej i dziennikarskiej, początkiem pracy krytycznej i publicystycznej, przepojonej gorącą pasją społeczną.

¹² G. S., *Z ciemnej izdebki*. *Gazeta Krakowska*, 1881, nr 71, z 30 XI.